Nr. 11. We Lwowie — Sobota dnia 11 Stycznia 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe

Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6—8 Schallek Wollzelle 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33: **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Fałszywe pogłoski.

Lwów 10 stycznia.

Dzienniki były przed dwoma dniami przepełnione doniesieniami, jakoby wkrótce miała nastąpić dymisya namiestnika hr. Pinińskiego. Powodem jej miało być zachowanie się jego wobec znanej deklaracyi ks Czartoryskiego w sejmie, która miała wywołać rekryminacye ze strony rządu niemieckiego.

Zastrzegamy się z góry, że nie jesteśmy wcale upoważnieni do jakiegokolwiek oficyalnego *dementi* i że wypowiadamy wyłącznie tylko nasze indywidualne zapatrywanie, mówiąc, iż wieści te z miejsca uważaliśmy jako zupełnie nieprawdopodobne.

Przedewszystkiem nie wierzymy w jakieś „oficyalne" rekryminacye ze strony rządu niemieckiego, które jako mięszanie się w sprawy administracyjne innej monarchii, byłyby wielce niestosowne. Pozostaje tedy chyba jedynie krytyka niektórych pruskich dzienników stanowiska, zajętego w sprawie deklaracyi sejmu przez namiestnika. Zdaje nam się, że to przecież za mało, aby wywołać kryzis. Dla przyjemności kilku berlińskich dzienników nie poświęca się osoby namiestnika największego kraju koronnego. Do takiej zależności od Berlina nie doszliśmy i miejmy pewność, że nie dojdziemy.

Komentując doniesienie o ewentualnej dymisyi namiestnika hr. Pinińskiego, podniosły niektóre dzienniki, że i w pewnych sferach wiedeńskich życzonoby sobie ustąpienia hr. Pinińskiego z tego stanowiska, jako im rzekomo niewygodnego. Nie ulega wątpliwości, że hr. Piniński ma we Wiedniu przeciwników, jakkolwiek, pominąwszy trzeciorzędne piśmidła, w poważnej prasie animozya przeciw niemu się nie objawiała. Stanowczo jednak temu w interesie prawdy zaprzeczyć musimy, aby stosunki hr. Pinińskiego do prezydenta ministrów dr. Koerbera były tego rodzaju, jak to pisze np. *Przegląd* lub *Głos Narodu*. Stosunek ten był i jest — wedle naszych wiadomości — zupełnie dobry.

Nadto mamy najmocniejsze przekonanie, że specyalnie co do zachowania się hr. Pinińskiego w sprawie wrzesińskiej, zrozumiano we Wiedniu i to zarówno na Ballplatzu, w ministerstwie spraw zagranicznych, jak i na Wipplingerstrasse, w ministerstwie spraw wewnętrznych, że stanowisko namiestnika-Polaka nie mogło być wobec polskiego społeczeństwa inne, aniżeli było. Świadczy o tem deklaracya prezydenta ministrów dra Koerbera, dana swego czasu w odpowiedzi na interpelacyę w Radzie państwa, które to oświadczenie prasa polska zupełnie przychylnie przyjęła; świadczy o tem wysoce półurzędowy komunikat organu ministerstwa spraw zagranicznych *Fremdenblattu*, który zawiera wprawdzie ustępy będące pewną koncesyą dla rządu pruskiego, lecz zarazem uchyla w niedwuznaczny sposób skierowane przeciw osobie namiestnika hr. Pinińskie zarzuty.

Sądzimy więc, że kampania niektórych dzienników przeciw hr. Pinińskiemu, to tylko objaw owego *pium desiderium* pewnych nieprzychylnych polskiej narodowości elementów, które wolałyby na stanowisku namiestnika w Galicyi widzieć kogoś będącego wyłącznie urzędnikiem, a nie mającego równocześnie poważnego politycznego i obywatelskiego stanowiska w kraju.

Kukułcze jaja.

Lwów 10 stycznia.

Gdy przed trzema mniej więcej laty Prusy rozwijały wszystkie środki, jakich gwałt i przemoc, połączone z złośliwą przemyślnością dostarczyć mogą, dla zgermanizowania lub wytępienia Polaków w Poznańskiem, wówczas po wszystkich dzielnicach Polski rozrzuconą została odezwa rzekomej „Narodowej ligi polskiej", nawołująca do czynnego niemal wystąpienia przeciw Rosyi. Autorowie tej odezwy ukryli się roztropnie poza sfabrykowaną pieczątką tej rzekomej ligi. Gdy pomimo wezwań, aby ci, którzy wzywają do jawnego wystąpienia, do działania, do ofiar, sami przedewszystkiem jawnie wystąpili i gotowość swą do ofiar stwierdzili, nie wyszli oni z ukrycia, — musiało się zrodzić słuszne przypuszczenie, że są to ludzie, którzy pragną łowić ryby w mętnej wodzie, chociaż niewątpliwem było, że potrafili oni porwać także garść umysłów zapalnych a pełnych dobrej woli, lecz niedojrzałych. Powstało także inne, uzasadnione podejrzenie, że poza tą rzekomą ligą kryje się ręka pruska. Społeczeństwo nasze, w czas przestrzeżone, nie odpowiedziało najsłabszem nawet echem na tę odezwę. Jednostki ukryte za nią próbowały wprawdzie we wszystkich dzielnicach Polski, a nawet wśród Polonii w Ameryce, prowadzić jakąś agitacyę, lecz ta również się nie przyjęła; w skutkach swoich objawiła się u nas raz tylko, w smutnej sprawie okocimskiej, dając dowód jak wypaczoną była ta ukryta agitacya. Jej byli propogatorowie czy zwolennicy odzywają się jeszcze czasami z sympatyami dla roboty socyalistów w Królestwie, lub wprost przez nich przemawiają. Jest to już jednak sprawa inna. Agitacya socyalistyczna w Królestwie jest tak samo szkodliwą dla naszego społeczeństwa, jak agitacya socyalistyczna w Galicyi lub Poznańskiem, niema jednak łączności z polityczną kwestyą narodu polskiego. Jedno tylko z owej usiłowanej agitacyi „Narodowej ligi polskiej" pozostało dla nas pewnikiem, że, czy prowadzili ją ludzie złej woli, czy nieopatrzni szaleńcy, czy emisaryusze pruscy, w każdym razie była to robota *pour le roi de Prusse.*

Dziwnym trafem teraz, gdy Prusy swoje środki gwałtu i przemocy dla zgermanizowania i wytępienia Polaków w Poznańskiem stosują z całą siłą, a w sposób tak barbarzyński i zaciekły, że aż opinia całego świata zwraca się przeciw nim i wszystkie cywilizowane ludy odwracają się od Prusacyzmu, rozrzuconą została znowu anonimowa odezwa, twierdząca, że obecne objawy sympatyi społeczeństwa rosyjskiego dla nas, to obłuda, że prześladowania rosyjskie cięższe są od pruskich i nawołująca znowu do niemal czynnego działania: „Zażądajcie bracia z Podlasia i z za Bugu, z nad Niemna i Willi, z nad Swisłoczy i Prypeci wód aż po Dniestr i Dniepr skalisty, zażądajcie, by Wam przywrócono język ojczysty przy wykładach zasad wiary świętej. Odrzućcie książki moskiewskie, które nas pieką i wstręt w nas budzą, nie dajcie się złamać i trwajcie niewzruszeni w oporze, gdyż słuszną jest sprawa Wasza. Cenimy tych, co ze szkół oświatę wynoszą, rozumiemy potrzebę i konieczność wyższego wykształcenia, posiąść wyższą oświatę jest naszym obowiązkiem narodowym, nieść tę oświatę pod strzechy wieśniacze jest naszym najświętszym celem, w tem błyszczy nasza przyszłość i promienna jutrzenka swobody. Więcej jednak cenimy i ponad wszystko wyżej stawiamy wolność i swobodę narodowego ducha. Powstańcie przeto, Bracia! Oporem swym i walką zacną obudźcie całe społeczeństwo, które po Waszej stanie stronie. Ci, którzy tak odczuli krzywdę dzieci poznańskich, potrafią dopomódz i Wam do ukonczenia szkół, choćby się cała potęga moskiewska przeciwko Wam sprzysięgła. Nie będziecie w tej walce osamotnieni. Wszędzie gdzie słychać dźwięki naszej mowy, — wszędzie, gdzie nas gnębi bądź Moskal, bądź Prusak, wszędzie walkę srogą toczymy, walkę nieprzerwaną. Dziś dla Was chwila nadeszła! Ku walce wspólnej wzywamy Was, Bracia!

Niemal równocześnie pojawił się w *Dzienniku berlińskim*, solidaryzującym się z socyalistami, list, rzekomo z za kordonu nadesłany, również anonimowy, dowodzący, że ucisk Polaków pod zaborem rosyjskim jest większy niżeli pod zaborem pruskim i starający się oburzenie, jakiem teraz społeczeństwo polskie z powodu obecnej martyrologii dzieci i matek poznańskich przeciw Prusakom jest przejęte, obrócić przeciw Rosyi. „Sprawa wrzesińska — czytamy tam — podniecając chwilowo do najwyższego stopnia dawną nienawiść do jednego z nieprzejednanych wrogów naszych, zmąciła w niektórych umysłach tę pożądaną trzeźwośc sądu, tę niezbędną, tę nieocenioną jasność narodową. Zarówno w zaborze pruskim, jak rosyjskim podniosły się naraz głosy, porównywując ucisk, wywierany na Polaków tu i tam, — i ku wstydowi naszemu wobec zdrowego rozsądku i prawdy dziejowej, porównania wypadają niekiedy na korzyść Rosyi. Przeciw chwilowemu temu zaślepieniu, które myśl narodową może na niewłaściwe sprowadzić drogi, najgoręcej protestujemy. Ci, których rozdrażnienie przeciwko władzom pruskim doprowadza aż do wniosków pochlebnych dla Rosyi, zapominają lub nie wiedzą, że w znacznej części zaboru rosyjskiego, na Litwie, na Wołyniu, Podolu, a nawet w niektórych guberniach Królestwa Polskiego, nauka religii oddawna odbywa się w języku rosyjskim. I oto przeciw gwałtowi temu, jednemu z niezliczonych gwałtów moskiewskich, nie podnoszą się głosy oburzenia ani w Wielkopolsce, ani w Galicyi." Upomina się dalej *Dziennik berliński* o ściganych przez władze rosyjskie socyalistów, których jednak ze sprawą narodową łączyć nie można, i pisze: „Ci, których poruszyła do głębi surowość pruska, zapominają o rzeczy strasznej, niepodobnej do wiary: Oto w zaborze rosyjskim zapadają corocznie setki wyroków, orzekających ciężkie roboty, zsyłkę lub więzienie — zapadają potajemnie, bez rozprawy sądowej, bez możności stawienia obrońców i rozjaśnienia sprawy, zapadają w ciszy moskiewskich fortec, w pełnej występku atmosferze moskiewskich kancelaryj. Ci, których wzrusza żywo los rodzin nieszczęsnych „przestępców" wrzesińskich, nie wiedzą zapewne, że w samej Warszawie corocznie setki rodzin robotniczych zostają bez chleba wskutek uwięzienia, a następnie wskutek zsyłki ojców, synów, braci... nie wiedzą może, że wspomaganie rodzin więźniów politycznych jest też politycznem przestępstwem i karanem jest także wygnaniem."

Nie zapominamy nigdy, że od Rosyi doznaliśmy strasznych krzywd i że te krzywdy dotąd ani wynagrodzone, ani powetowane nie zostały. Dziś jednak wszystkie nasze uczucia narodowe skierowane być muszą w stronę Poznańskiego, bo tam właśnie teraz Prusak postawił nam alternatywę: albo was zgermanizuję, albo was wytępię i swą w żelazo zakutą pięść zaciska z dniem każdym silniej, wyciskając z nas krew serdeczną. To też wszystkie nasze siły ku obronie — bo obronę tylko, a nie wojnę prowadzimy — obronie na podstawie przysługujących nam praw, wytężyć w tej chwili musimy w Poznańskiem. Powtarzamy: obronę na podstawie przysługujących nam praw, które wedle określenia O. Jackowskiego T. J. polega na tem: Dbać coraz więcej o tę najszerszą podstawę narodu, aby pozostała zdrową i silną, szerzyć wśród ludu coraz więcej prawdziwie chrześcijańską oświatę, wiarę jego szanować i nie osłabiać jej niczem, umacniać go wreszcie ekonomicznie, aby ten z a g o n z i e m i, który tak gorąco ukochał, p o z o s t a ł w j e g o r ę k u i dał mu tyle przynajmniej chleba, aby nie musiał przymierać z głodu i nowej szukać ojczyzny między obcymi; wiara i wierność dla Boga, połączone z usilną zewnętrzną pracą nad wyrobieniem i umocnieniem nas samych jest jedyną, ale i niezłomną naszą ostoją. Do żadnych zaś nierozważnych kroków porywać się nam nie wolno i też się nie porwiemy.

Objawów zaś sympatyi, zkądkolwiek one przychodzą, nie mamy potrzeby odrzucać, bo dodają one zawsze pewnych sił moralnych. Należy tylko w przyjmowaniu tych sympatyj zachować miarę. N i e s z u k a m y p o m o c y w P e t e r s b u r g u, ani też nie żyjemy nadziejami tam lub gdzieindziej budzonemi, a l e ż y j e m y w ł a s n e m ż y c i e m i o s t o j ę w s o b i e s a m y c h m a m y.

Przed wszelkiemi zaś anonimowemi ligami i związkami jeszcze goręcej, niżeli przed laty trzema, przestrzedz musimy. Przecież takie ligi przedewszystkiem Prusakom są potrzebne, jako nowy powód do dalszego tępienia polskości. Przecież hakatyści wołają, że utworzył się między Polakami trzech zaborów „tajny związek", tajne biuro prasowe, „tajna organizacya" przygotowująca wybuch wszechpolskiej idei, że więc trzy mocarstwa powinny się złączyć dla wytępienia Polaków zagrażających pokojowi międzynarodowemu. A ta odezwa, rozrzucona teraz w Królestwie i taki list, zamieszczony w *Dzienniku Berlińskim*, toż woda na ich młyn. Nie pozwólmy odwrócić naszej uwagi, naszych uczuć narodowych, gdzie one dziś najsilniej powinne być wytężone. Nie dawajmy nawet pozoru, że gdziekolwiek pójść chcemy poza prawa nam przysługujące. I pamiętajmy, że wszelkie usiłowania wywołania jakiejś agitacyi, jakiegoś zerwania się, czy one prowadzone są przez ludzi złej woli, czy przez nieopatrznych szaleńców, są tylko robotą *pour le roi de Prusse*

Z bieżącej chwili.

Lwów 10 stycznia.

Z wysoce półurzędowego komunikatu *Fremdenblattu* w sprawie d e k l a r a c y i ks. C z a r t o r y s k i e g o jest *Nordd. Allg. Ztg.* niezadowolona; tylko ze sadząjąc się na szczudła wobec Austryi, którąby snać, zdaniem jej, powinnaby na kolanach przepraszać Berlin, nie odpowiada, dlaczego właściwie nie do smaku jej treść i ton owego komunikatu — nie przytacza jego zasady w końcu wypowiedzianej, że trójprzymjerze tylko w takim razie może być trwałem, jeśli każdy onego członek będzie panem w swoim domu. Rzecz też dziwna, że prasa pruska w ogóle pominęła poświęcony tej sprawie artykuł *Pester Llyoda*, który przecie jest także powiernikiem gabinetu wiedeńskiego, i pomimo, że zarazem gabinetowi berlińskiemu służy, nie wahał się prosto z mosta przemówić do pyszałków pruskich.

Natomiast wzięły na kieł p i s m a a l l d e u t s c h e r s k i e. Wzywają one rząd niemiecki do popierania „takiej polityki, któraby się rozpoczęła od rozbierania położenia Niemców austryackich z takiego stanowiska, że zanosi się na r o z p a d n i ę c i e A u s t r y i, i że stosunki Niemców w Austryi taksamo nas obchodzą, jak Niemców na wschodnich kresach Prsu".

Jak słychać, obiega w wiedeńskich kołach bankowych pochodząca z B e l g r a d u wiadomość, że zanosi się tam niebawem na zwrot decydujący i zachodzi obawa g w a ł t o w n e g o w y b u c h u n i e z a d o w o l e n i a — a to z powodu, że skutkiem wypadków zeszłego roku król Aleksander ogromnie podupadł na ciele i umyśle. Pogrążony w ciągłej apatyi, nie jest on już w stanie oddawać się zajęciom rządowym, tak iż ministerstwo nawet spraw bieżących załatwiać nie zdoła. W razie wybuchu rewolucyi pojawi się w Belgradzie Karadżordżewicz. Jest to podobno tylko plotka giełdowa.

Polit. Corr. donosi: „Od kompetentnej strony francuskiej otrzymaliśmy upoważnienie, kategorycznie zaprzeczyć doniesieniom paryzkiego korespondenta *Giornale d'Italia*, a zwłaszcza słowom, które wkłada on w usta D e l c a s s e m u co do roli W ł o c h n a B a ł k a n a c h. Delcasse wcale nie poruszał tej sprawie w swojej rozmowie.

Pruska mowa tronowa wzywa całą ludność pruską i cały naród niemiecki, aby dopomogły rządowi pruskiemu do pozbawienia Polaków wszelkich praw człowieczych. Jak wiemy z telegramu, odpowiedziała dosadnie *Germania*, główny organ katolików niemieckich, że podstawą bytu państw jest sprawiedliwość. W tym samym duchu przemówiła jeszcze przed ogłoszeniem mowy tronowej *Köln. Volks Ztg.*, która między innemi pisze:

„W bronieniu się przeciw niesprawiedliwemu uciskowi mogą P o l a c y liczyć na poparcie ze strony k a t o l i k ó w n i e m i e c k i c h, a to nie jeno dlatego, że Polacy są katolikami. Centrum, jako stronnictwo orędujące chrześcijanizm w życiu publicznem, ma sobie przedewszystkiem za zadanie, chorągiew sprawiedliwości wysoko nieść w sprawie polskiej — i czyniłoby to, choćby Polacy nie byli wyznania katolickiego.

„Przestrzegamy zaś Polaków pruskich, aby w żaden sposób nie liczyli na pomoc słowiańskich żywiołów państw innych. A przedewszystkiem niechaj nie przeceniają dzisiejszych usposobień w Rosyi; te się wedle okoliczności zmienić mogą. Polacy pruscy powinni polegać jedynie na swojej sprawie, o ile ona jest dobrą i sprawiedliwą. Nie potrzebują się zrzekać swojej narodowości i swego języka; bo tych nikt nie ma prawa odbierać im przemocą. Jeżeli na tym gruncie stale, niezłomnie i statecznie wytrwają, to i doczekają się znowu lepszych czasów. Szał bowiem namiętności „tylko-narodowej" przecież przeminie, skoro się wykaże niepowodzenie gwałtowniczej polityki germanizacyjnej."

Fejleton literacki.

Panna Mery

powieść Kazimierza Tetmajera.

Nazwisko autora, jedna z pierwszych firm w plejadzie pracowników, tworzących tak zwaną „młodą Polskę", powinnoby być rękojmią dla czytelnika użycia literackiego. A przecież mimo wielkiej wyrozumiałości dla swojskich utworów, mimo, że rozum to czynnik przed którym skłania się chętnie głowę, Tetmajer jest zaś niezaprzeczenie rozumnym dekadentem, trudno przed powieścią „Panna Mery" bić pokłony.

Powieść całą możnaby podzielić na trzy różne części, łączy je ze sobą w nierozerwalną całość jednolita fantazya, bujająca szeroko, nieujęta w ramy, a potężna niby wicher w stepie. Łączy ją język piękny, wyrazisty, czasem nawet malowniczy, a język to wielka zaleta, za którą czytelnicy winni mieć wdzięczność autorowi, ponieważ czystość języka to specyfik dość rzadko ofiarowany czytelnikom. Część techniczna powieści mało bardzo pozostawia do życzenia; budowa jej niemal bez zarzutu, nie ma w niej nużących „długości", niema niekonsekwencyi, nie ma atoli także i niespodzianek, gdy z uwagą czytając, wie się z góry, że inaczej dziać się nie może. jak się dzieje w wielu najwybitniejszych momentach, silnie nakreślonych w powieści. Pozostaje wszakże etyczna strona rzeczy, chyba nie mniej ważna, a ta niestety pozostawia czytelnika prawie zgnębionym... Miałożby tak nisko stać społeczeństwo nasze, że nie stać go nawet na zasilenie autora czystszem, szlachetniejszem, uczciwszem, śmiem powiedzieć, natchnieniem?... Jeśli autor chce wytknąć złe, aby je tym sposobem wyplenić z serca współbraci czyż nie pożyteczniej byłoby przeciwstawić złemu jakie uczciwsze, zdrowe ziarno, choćby dla uprzyjemnienia chwilki czytelnikowi, choćby dla niepozostawienia mu *de bouche amére*? Ale nie przesądzajmy faktów — określmy je bliżej — nie narzucajmy sądu naszego bez niejakiej podstawy

Od podziału powieści na trzy różne części, nie odstępuję. Początek czyli część pierwsza sięga do małżeństwa panny Mery Gnieźnieńskiej, pięknej milionowej żydówki z hrabią Czorsztyńskim, zrujnowanym majątkowo dżentelmenem, potomkiem arystokratycznej rodziny. W części pierwszej naszkicowana, raczej wyrzeźbiona delikatnie cieniutkiem dłutem postać panny Mery, postać o wspaniałej fizycznej piękności, o umyśle bogatym w zmysł spostrzegawczy i świetny dowcip, o niesłychanej pewności siebie, opartej, na milionach, pomnożonych przez ojca żyda, o sercu suchem, o duszy wykrzywionej zmysłowością wprost zwierzęcą.

Przejażdżka panny Mery łódką na stawie w Zagajowicach, jakoteż scena ze Strzyżeckim w oranżeryi, jakkolwiek bardzo pospolita, poprzedzona następującemi słowami:

„Idąc obok Strzyżeckiego, nie czuła w sobie ani żadnego ciepła, ani żadnej serdeczności, czuła tylko roznerwowanie, rozdrażnienie, pragnienie i ciekawość".

Sceny te, powtarzam, czytają się ze wstrętem — a część pierwsza przepełniona podobnymi rzutami pendzla, wyrażenia silne, rażą tą właśnie brutalną siłą, estetyczne strony duszy czytelnika. Panna Mery wybrała z elementów składających kobietę tylko zalotność, chęć podobania się, uważając, że pod tym względem *tout Chemin mene a Rome* i finezyę sprytu — zalety zaś właściwej swemu rodzajowi nie ma żadnej. Zmysłowość jej, w dzisiejszym języku zwana temperamentem, przechodzi zwyczajną miarę zepsucia. Żadna sympatyczna nić nie skłania czytelnika do części pierwszej — często przerwałoby się chętnie czytanie, wytrwałość jedynie i ciekawość poznania nowych prądów przemawia za dalszem czytaniem powieści. Panna Mery poślubia wreszcie hrabiego Czorsztyńskiego i tu zaczyna się część druga.

Czorsztyński typ doskonale wyrzeźbiony. Rzeźba ta subtelnie wykonana dowodzi talentu autora-dekadenta. I tu odnajdujemy cechy odpowiednie całości powieści, szczegóły wykonane niemal artystycznie. W postaci Czorsztyńskiego odnajdujemy od razu dżentelmena, często spotykanego w codziennem życiu. Elegancki, dystyngowany aż miło spojrzeć na niego, „bądź co bądź, trzeba mieć kilka wieków kultury za sobą, aby umieć tak zawiązać krawatkę i umieć tak usiąść, aby mieć taki nos i taki wzrost".

Ów potomek starego rodu stracił fortunę do krzyny, a nie umiejąc jej widocznie uratować własną głową, o czem wszakże nie ma najmniejszej wzmianki w powieści, poślubił milionową żydówkę, biorąc ją wprost z *milieu* żydowskiego, złożonego z ojca „geszeftsmana", który z dwóch milionów zrobił dwanaście, z mamy *qui bercait toujours son infini sur le fini de la mer*, z wuja Hammerschlaga, kuzynki Henryki Wasserkrank itd. Czorsztyński wziął miliony: aby dalej żyć... O niedoborze dusz nie ma żadnej mowy, dusza — to grat zbyteczny, któremu autor nie ofiarowuje ani jednego pociągnięcia pióra.

Życie młodego małżeństwa układa się w sposób przeciętny, zwyczajny. Pan żyje za pieniądze pani; pani została hrabiną Czorsztyńską, słucha z upojeniem dźwięku słów *comtesse Mery* i stało się, czego pragnęła.

Przed nią żydówką, która jednak miała się „za kąsek na książęcy stół" otwarły się drzwi salonów arystokracyi polskiej, sięgającej wieków średnich, toaletami podbijała księżnę Izę, dowcipem hrabinę Różę, wdziękiem słynną panią Waleryanową Kwaśnicką; księciu Bourbon nie dała się przedstawić „jestem kobietą i każdy mężczyzna powinien być mnie przedstawionym" orzekła. Część druga, o której właśnie mówię, ma, zdaniem mojem, dużo więcej wartości od pierwszej; czyta się z zajęciem, odnajduje się w niej wiele myśli pięknych. Tu doskonale nakreślona jest przestrzeń, dzieląca piękną, niezmiernie sprytną żydowkę i męża jej pana z panów, potomka trzydziestu senatorów, z herbem z czasów Bolesława Śmiałego, mimo że i on był lalką, o sercu pustem i o martwej duszy, — był tylko dżentelmenem. „Ona widziała go rano na koniu, potem przy śniadaniu, potem idącego do klubu z wizytami, potem przy obiedzie, w teatrze itd. Suchy, sztywny, inteligentny o tyle, aby wszystko zrozumieć, prawie nic nie odczuć, praktyczny jak kupiec, trzeźwy jak finansista, dystyngowany banalną pospolitą, i opatrzoną dystynkcyą arystokracyi, rasowy bez żadnej rasy ducha, umiejący się zawsze znaleźć trafnie, nigdy niezwyczajnie i niespodziewanie, człowiek skończony, równy, pospolity całą pospolitością codziennego, wielkiego pana, — wielka aparycya salonu i ogromne zero jako indywidualność.

Pani Mery zachwycała się sobą i swojem nazwiskiem, „nikt nie widział jej długich leżeń na kanapie z głową w tył przewieszoną, kiedy usta jej powtarzały jeden tylko frazes: pani hrabina Czorsztyńska, Mery Czorsztyńska, hrabina Mery. „Życie płynęło gładko tym dwojgu, zawarli wzajemną umowę ze sobą, zostawili sobie wolność zupełną — błękitna wszakże krew, jego wychowanie wielkopańskie strzegły dom jego od wszelkich nietylko pospolitych wybryków, ale od wszystkiego, co zwróciłoby nań uwagę, co zamąciłoby spokój właściwym torem bie-

Dawniej już upominała *Köln. Volksztg* Polaków w ogóle, aby nie występowali przeciw Niemcom jako narodowi, aby katolikom niemieckim, podbechtywanym przez polakożerców, nie dawali powodu do mniemania, że Polakom chodzi o walkę ras. Tego też Polacy nie czynią, ale nie ich to winą, że językiem hakatystów prywatnych i urzędowych nie jest jakiś osobny język, a tylko niemiecki.

Brutalność prusacka okropnie podrażniła **Rosyan**. Studenci berlińscy uchwalili rezolucyę, wzywającą ministra oświaty do zarządzeń, aby studya nie były psowane przez tych cudzoziemców, których poślednie wykształcenie naukowe lub zwyczaje towarzyskie nie licują z koniecznemi pożycia akademickiego premisami. Na to ogłosili rosyjscy studenci i studentki następujące oświadczenie:

„Zanim bawiący tutaj na studyach cudzoziemcy innych narodowości odpowiedzą ze swojej strony na tę manifestacyę swoich kolegów niemieckich, i zanim tę sprawę publicznie w prasie wyjaśnimy, odpowiemy na razie tylko tyle, że jakie tam mogą być nasze nawyczki towarzyskie, to przecież są one tego rodzaju, żebyśmy sobie w waszej ojczyźnie nigdy nie pozwolili, studentom zagranicznym, zmuszonym szukać gościnności w naszym kraju, publicznie i bez proby nawet uzasadnienia czynić wszem-wobec zarzut taki ciężki, tak wielce dla nich zelżywy".

Co donosi nam dzisiejszy telegram, jakoby *Berl. Tageblatt* z pruskiej mowy tronowej odniósł to wrażenie, iż środki antypolskie zostaną spotęgowane, jest z gruntu mylnem. Pismo to owszem ubolewa, że mowa tronowa nie wybiega poza ogólnikowe frazesy, i co najwyżej przyrzeka, iż rząd „silnie i statecznie" zamierza spełnić swój obowiązek wobec wrogich dla państwa dążeń na kresach wschodnich, na czem właśnie zbywało dotychczas. I dodaje;

„Jeżeli rząd liczy w tem dziele na skuteczny i nietrwożliwy udział niemieckiej ludności owych prowincyj, to my wiemy aż nazbyt dobrze, iż warunek ten spełnionym być nie może, dopóki tam trwać będą nadal takie stosunki, że skutkiem panującego w kołach urzędniczych i oficerskich ducha kastowego mieszczaństwo niemieckie zostaje zdegradowanem na niższego rzędu obywateli państwowych. Tu musi świat urzędniczy sam utorować naprawę, zejść z dotychczasowej drogi, inaczej z owego udziału w robocie, wymaganego w mowie tronowej nic nie będzie."

KORESPONDENCYE.

Londyn 2 stycznia.

(*Świąteczne obchody. — W szpitalu dziecięcym.*)

W powieściach i poezyach wyidealizowano „Christmas" angielski. Figuruje on tam zazwyczaj w powabnych ramach świeżego śniegu, nieba wyiskrzonego mrozem, a na oddrzwiach starego miejskiego kościółka zwiesza się bluszcz, jemioła i czerwone jagody ostroszczepu. Kolędy śpiewane przez wiejskich chłopców, starą tradycyą uświęcony obiad świąteczny, wzajemne darzenie się podarkami, błękitny płomień około plum-puddingu itd. — wszystko to wygląda powabnie, uroczo, radośnie.

Rzeczywistość wygląda inaczej, w Londynie przynajmniej. Wilgoć, deszcz, mgły, błoto po kostki, czynią ze świątecznego tygodnia coś potwornego dla tych, co są zmuszeni torować sobie drogę po przepełnionych ulicach i wyczekiwać w zapchanych sklepach. Wstrętne widowisko na ulicach, gdyż rzeźnicy i handlarze drobiu wystawiają takie mnóstw tłustego mięsiwa, indyków i gęsi, że miałoby się ochotę na resztę życia zostać jarzynnikiem i zabronić ustawami sprzedawania mięsiw. Dla każdej rodziny są nieuniknione wydatki na dary i kolędy, które obciążają budżet domowy do tego stopnia, iż powiedziano słusznie, że rok w Anglii ma dwanaście miesięcy dających dochód, a trzynaście miesięcy wymagających rozchodu.

Ale nie należy być pesymistą i widzieć jedynie ujemne strony środowiska świątecznego. Nawet w posępnym i prozaicznym Londynie ma ono swe dobre. Zauważyłem od lat kilkunastu, które mi tu stale przeżyć przyszło, znaczne zmniejszenie pijaństwa u klas niższych społeczeństwa, które dawniej robiło z dni świątecznych istotne pandemonium. Jest także ogólne, jeżeli nie zbratanie się to przynajmniej zaprzyjaźnienie się klas, zazwyczaj oddzielonych chińskim murem etykiety i różnicy materyalnego położenia. Owe filantropijne usposobienie angielskiego społeczeństwa, które robi rzecz nieledwie obowiązkową dla rodziny dostatniej opiekowania się stałego i adoptowania, że tak rzekę, jakiej podupadłej albo całkiem biednej, stałe odwiedzanie chorych w sąsiednim jakim szpitalu i obdarzanie regularne jego pacyentów kwiatami, owocami, łakociami, książkami itd. jest jasnym promykiem w tej świątecznej porze.

Nie mogę wstrzymać się od wzmianki o scenie, której byłem świadkiem. W bliskości domu, zamieszkiwanego przezemnie w dzielnicy Chelsca, o sto kroków od wybrzeża Tamizy, jest szpital dla 60 dzieci-kalek, Cheym Hospital, znajdujący się pod pieczą królowej Aleksandry. W chwili, gdym tam przybył z rodziną, aby wręczyć trochę zabawek tym dzieciom, wielkie trzy sale, gdzie są ich łóżka, przedstawiały śliczny widok. Pełno było kwiatów, zieleni, drzew palmowych. Na stojącym w środku fortepianie, dozorczynie szpitalne grały dzieciom i śpiewały popularne melodye.

Właśnie przyniesiono liczne pakiety od królowej zaadresowane: „Dla mojej kochanej dziatwy". Pomiędzy łóżeczkami umieszczono długie derki pokryte obrusami i upstrzone zielenią: stanowiły one jeden stół ozdobny. A na nim rozłożono podarki drobne, niekosztowne, ale błyskotliwe i ruchliwe zabawki, łakocie, owoce obrazki etc. Trzeba było widzieć radość, słyszeć wesołe okrzyki tej dziatwy sparaliżowanej, skazanej na wieczną nieruchomość, aby pojąć, jaką jasną datę w ich smutnem życiu stanowią święta Bożego Narodzenia.

A to, co się stało w tym szpitalu, nie było żadnym wyjątkiem. Dzieje się to we wszystkich Wielkie artystki śpiewają chorym; dawane są dla nich teatralne amatorskie widowiska, a przysmakom i drobnym datkom niema końca. W innym szpitalu dziecięcym dzieci następczyni tronu przysłały ślicznego, białego osiełka, i prowadzono go po salach i kolejno wsadzano nań małych pacyentów. Rywalizują z sobą panie, aby okazać tym nieszczęśliwym czynne współczucie. Prawdopodobnie taka sama pieczołowitość okazywana jest i u was w szpitalach, ochronkach, domach przytułku i innych dobroczynnych zakładach! Jeżeli nie, to byłoby do życzenia, aby przykład Anglików podziałał i do szlachetnego współzawodnictwa pobudził.

Czas odnowić przedpłatę na miesiąc Styczeń

na „Gazetę Narodową".

Abonenci *Gaz. Nar.* mogą za dopłatą 50 ct. miesięcznie otrzymywać warszawski tygodnik literacki ilustrowany i nutowy p. n. **Echo muzyczne, teatralne i artystyczne.** W dziale nutowym pomieszczane są utwory na fortepian, skrzypce i do śpiewu.

Kronika.

Lwów, dnia 10 Stycznia.

Ślub arcyksiężniczki Elżbiety z ks. Ottonem Windischgrätzem oznaczono na czwartek d. 23 bm. Dzień przedtem odbędzie się renuncyacya arcyksiężniczki.

Mianowania. Cesarz zamianował wiceprezydenta sądu obwodowego Bojomira Żarskiego w Złoczowie i radcę sądu krajowego Władysława Piwockiego, radcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Odznaczenia. Cesarz pozwolił ministrowi spraw zewnętrznych hr. Agenorowi Gołuchowskiemu przyjąć i nosić wielką wstęgę królewskiego greckiego orderu Zbawiciela, oraz cesarsko-chiński order podwójnego smoka III klasy, 1 stopnia.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: St. Markiewicza z Zaleszczyk do Tłumacza i Jak. Kulczyckiego z Tłumacza do Zaleszczyk, koncypistów namiestnictwa: St. Tokarza z Grybowa do Nowego Sącza i Fr. Leurmana z Przemyślan do Lwowa, oraz praktykantów konceptowych St. Gawła z Wadowic do Przemyślan, Zyg. Krausa ze Lwowa do Grybowa i dr. St. Wysockiego ze Lwowa do Wadowic.

Z armii. *Dziennik rozp. wojsk.* ogłasza, że baterya nr. 3 z 31 p. art. dyw. zostaje przeniesiona ze Lwowa do Stanisławowa.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 11 stycznia 1902 w zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7.30 prof. uniw. dr. K. Twardowski „Zarys psychologii, część II (Pamięć, fantazya. Pojęcia)".

Ruskich akademików, którzy dziś, jutro i w niedzielę wyjeżdżają do Krakowa, Wiednia i Pragi, jest ogółem 567. Z wydziału teologicznego na uniwersytecie lwowskim wystąpiło 248; z tych do Krakowa udaje się 75, do Wiednia 139, a reszta, tj. 34 wstąpi do seminaryum duchownego w Przemyślu. Na inne wydziały wstąpi 319 ruskich słuchaczów; z tych 250 odjeżdża do Wiednia, 97 do Krakowa, a 22 do Pragi. Pomiędzy tymi, którzy wyjeżdżają, jest 81 pozbawionych środków do utrzymania.

Miejska galerya obrazów ma powstać we Lwowie. W tym celu wstawił magistrat do budżetu gminnego, na rok bieżący kwotę 5.000 koron, na zakupno dzieł sztuki, a komisya budżetowa na wczorajszem posiedzeniu z aplauzem aprobowała tę pozycyę. Ta suma ma być zarodkiem funduszu, który przez coroczne dalsze dotacye uróść winien do potrzebnej wysokości.

Dwóch mężczyzn nieprzytomnych zabrała w czwartek stacya ratunkowa do szpitalu. Jeden leżał w nieprzytomnym stanie na Zamarstynowie, drugi na ul. Tkackiej obok domu l. 4.

Włamanie. W czwartek o godz. 5 po południu wkradli się do lokali Kasy chorych ślusarzy (pasaż Hausmana 11 p.) dwaj złodzieje. Gdy zaczęli gospodarować, wszedł do biura sekretarz kasy W Wierzbicki, na którego złodzieje rzucili się, a jeden zaczął go dusić, drugi wyrwał mu kluczyk od kasy wertheimowskiej, zabrał z niej 141 koron 47 hal., a z kieszeni sekretarza pugilares z kwotą 1 kor. 60 hal. Poniszczyli akta, Wierzbickiemu podarli płaszcz i kamizelkę i umknęli. O tem fakcie doniósł na policyę p. Wierzbicki.

Sprawa włamania się do kasy chorych ślusarzy we Lwowie w pasażu Hausmana przybie a obrót zagadkowy. Złodzieje musieli być bardzo dobrze obznajomieni z księgami rachunkowemi i kasowemi, ponieważ właśnie z tych ksiąg powydzierali kartki i popalili je w piecu. Sekretarz kasy Wierzbicki, którego złodzieje mieli napaść, ma podrapane policzki i nos. Złodzieje splądrowali tylko kasę podręczną, do kasy wertheimowskiej dostać się nie mogli. Śledztwo w tej sprawie prowadzi komisarz Łysakowski.

Fałszywy banknot 1000 koronowy. Z końcem września zeszłego roku przyjechał do Lwowa niejaki K. leśniczy z Sokalskiego powiatu. Miał tu zrobić pewne większe zakupna; ponieważ nie znał Lwowa oglądnął się za ciceronem i znalazł go w osobie jakiegoś żydka. Razem więc z nim chodził po sklepach, kupował, a za płacone towary kazał odsyłać do sklepu Laufra, przy ul. Halickiej; tam w dzień wyjazdu leśniczego ze Lwowa pakowano zakupione towary. Leśniczy wyszedł przed sklep, aby się przyjrzeć trochę miastu, i począł liczyć pieniądze; w tem przystąpił do niego jakiś młody, elegancki żydek, blondyn, z krótko strzyżoną brodą i poprosił go o zmienianie banknotu 1.000 koronowego. Leśniczy zmieniał, wziął banknot, dał 3 banknoty 100 guldenowe, a 200 złr. drobnymi, żydek podziękował i znikł. Leśniczy powrócił do domu, banknot schował do biurka, nie mieniał go, aby się pieniądze nie rozeszły. Dopiero przed Bożem Narodzeniem pojechał do Sokala, gdzie mu banknot zmieniano, ale na drugi dzień pieniądze odebrano, a falsyfikat oddano. Teraz przyjechał leśniczy do Lwowa, oddał na policyę bankot 1000 koronowy i sprawę całą opowiedział. Śledztwo wdrożono.

Odrzucona oferta niemiecka. Niemiec Krembser, właściciel cyrku z Kilonii, nadesłał prośbę do magistratu lwowskiego o zezwolenie na przedstawienia cyrkowe we Lwowie. Ze względu na „usposobienie ludności względem wszystkiego, co z Niemiec pochodzi", magistrat odmówił Krembserowi — i słusznie.

Tajemnicza zbrodnia. Stefan Netreba, parobek w Kulparkowie znalazł w piątek rano o g. 9 przed koszarami wojskowemi w Kulparkowie, koło stodoły niejakiego Heilberga, zwłoki mężczyzny, ubranego w zieloną, zimową kurtkę, w czarne spodnie, w ciemną marynarkę w kratki. Zabity był wzrostu średniego, szatyn, o słabym zaroście, jak się zdaje, z bielmem na prawem oku; mógł mieć lat około 28. Stwierdzono ranę nad lewą brwią, na lewej skroni; usta zatkane były gliną, ucho rozcięte. Przy zwłokach znaleziono tylko kartkę z napisem „Kuczma". Śledztwo w toku.

Szpieg rosyjski? Aresztowano w karwińskim okręgu kopalnianym niejakiego Józefa Zaleskiego, podejrzanego o sprzedaż planów kopalń karwińskiego okręgu Rosyi. Aresztowania dokonano na Śląsku w miasteczku Steinau. Przy aresztowanym miano znaleźć listy wielu zagranicznych zastępstw dyplomatycznych.

Ułaskawienie. Cesarz ułaskawił skazanego przez przemyski sąd wojskowy na śmierć infaterzystę 58 pp. Czabana, który zamierzył się z bronią na przełożonego, a sąd zamienił mu karę na 8-letnie więzienie.

Henryk Vidal, który w pociągu jadącym z Nizzy do Montecarlo zamordował Szwajcarkę Gertrudę Hirschbrunner, przyznał się, że w czasie od 29 listopada do 22 grudnia zamordował dwoje dziewcząt, a dwoje innych usiłował zamordować.

Unieważnienie wyboru. Z Budapesztu telegrafują: Kurya królewska unieważniła wybór posła do sejmu węgierskiego hr. Telekyego, ponieważ, jak sam przyznał, traktował wyborców przed wyborami jedzeniem i napojami. Nadto kurya królewska orzekła, iż hr. Teleky traci na przeciąg pół roku czynne i bierne prawo wyborcze.

Brzydki proces. Na rozprawie karnej przeciw Stanisławowi Sarneckiemu przesłuchano w czwartek szereg świadków, którzy zeznali mniej więcej zgodnie z aktem oskarzenia. Po odczytaniu wielu pism, zastępca strony prywatnej wniósł odroczenie rozprawy, celem uzupełnienia śledztwa w tym kierunku, czy Sarnecki był sprawcą zarzuconych mu czynów, czy też tylko narzędziem innych osób. Wobec tego, że i kilku sędziów przysięgłych domagało się uzupełnienia śledztwa, rozprawa została odroczoną.

Znowu smutna sprawa. Z Budapesztu donoszą, że tamtejsza policya wydała list gończy za Juliuszem Kieszkowskim, synem Henryka Kieszkowskiego, b. dyrektora krakowskiego tow. wzaj. ubezp. z powodu sfałszowania przez niego weksla na 3000 k. na imię hr. J. Thun-Hohensteina i L. Raceya. Nadto oszukał on pewnego adwokata na 5000 k., a u wielu osób wyłudził drobniejsze kwoty. Juliusz Kieszkowski uciekł. Był on już raz zasądzony za oszustwo na karę 9 miesięcy więzienia; zaledwie opuścił dom kary, puścił się na nowe oszustwo.

Znieważenia krzyża św. i kapłanów dopuściła się — jak donosi nasz rzymski korespondent (*K. R.*) — liczna grupa robotników i studentów w miejscowości Bitento, koło Bari, we Włoszech. Zgraja demonstrantów opadła ośmiu misyonarzy, wysiadających z wagonów kolejowych, wznosząc okrzyki przeciw księżom, a na cześć Giordana Bruna, gwiżdżąc i rzucając na misyonarzy kamieniami. Policya i karabinierzy nie byli w stanie przeszkodzić awanturom; przeto zawezwano do pomocy batalion piechoty.

Równocześnie zmierzała ze śródmieścia ku dworcowi procesya z ks. biskupem Berardi na czele, dla powitania misyonarzy. Biskup ujrzawszy, co się dzieje, odebrał krzyż kraciferowi, ale powracający z dworca awanturnicy rzucili się w mgnieniu oka na ks. biskupa, wydarli mu krzyż z ręki, połamali i rzucili na ziemię. Publiczność uderzyła na demonstrantów — powstała wielka panika. Awanturom położyło kres wojsko, które wystąpiło z najeżonymi bagnetami. Kilkanaście osób jest rannych, niektórych ekscedentów aresztowano. Zaburzenia owe miały miejsce w dniu uroczystości Trzech Króli. Moralnymi sprawcami tych barbarzyńskich ekscesów byli, jak się okazało, masoni.

Kongres dziennikarski. Na rok 1902 powziął komitet centralny Związku stowarzyszeń dziennikarskich następujące uchwały: Ósmy kongres międzynarodowy Związku stowarzyszeń dziennikarskich odbędzie się w r. 1902 w Bernie szwajcarskiem od d. 21 do 24 lipca i składać się będzie z 300 członków, jako gości niezawodowych, dopuszczono 50 kobiet, żon członków itp. Delegaci mogą być wyłącznie dziennikarze zawodowi. Na porządku dziennym stoją dotąd sprawy: polemika dziennikarska, zaprowadzenie karty identyczności, taryfy telegraficzne i pocztowe, słownik skróceń telegraficznych, kursa zawodowej nauki dziennikarskiej, własność literacka i artystyczna, trybunały rozjemcze itp.

Zmarł we Lwowie Eugeniusz Strzelecki, właściciel dóbr, przeżywszy lat 83.

Ze stowarzyszeń.

„Gwiazda" lwowska urządza w sobotę dnia 11 bm. pierwszy w tym karnawale wieczorek maskowy.

Sztuki piękne.

* **„Serenissimus"**, rodzaj operetki, która i we Lwowie ma być wystawioną, jest jednym z najlepszych pomysłów, na jaki się zdobył i nie dowcip, — lecz ciężki sarkazm niemiecki. Graną jest ta rzecz obecnie w jednym z t. z. ueberbrettlów berlińskich. Otóż dyrektor tego ueberbrettlu zdobył się na nowy pomysł. Wprowadza samego „serenissimusa" do amfiteatru. W czasie przedstawienia na sali robi się hałas i zamieszanie. Służba biega. Wołają dyrektora. Zaniepokojona publiczność pyta: — Co zaszło? Rzecz się wyjaśnia. Przedstawienie zaszczycił swą obecnością Serenissimus, udzielny książę państewka, w którem teatr istnieje. Widzimy, jak go prowadzą ostentacyjnie do specyalnej loży. Przy nim stoi adjutant, w tyle wygalowany lokaj. Dyrektor ze sceny dziękuje ze wzruszeniem „Jego światłości" za okazaną łaskę. By uczcić dostojnego gościa, przed lożą urządza mu z kilku świec iluminacyę. Ponieważ rzecz niemiecka posiada obfitą ilość serenissimusów, więc publiczność rozumie aluzyę... I przedstawienie odbywa się w dalszym ciągu, przerywane, po każdym numerze, uwagami dostojnego gościa. Nie szczędzi on uznania dyrekcyi teatru; uderza go np. zręczność budowniczego, który scenę wprost przed publicznością postawił... W sądach artystycznych zdradza tę samą głębię umysłu. Najsilniej atoli interesują go panie, występujące na scenie. Zamiłowanie do „sztuki" prowadzi go w końcu na deski, by zbliżka przyjrzeć się choreograficznym popisom panny Zinner.

Repertoar teatru w Krakowie.

W sobotę po raz pierwszy „Kajetan Orugdram. Konczyńskiego.

W niedzielę o godz 3 „Jasełka".

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— *N. Reforma* donosi, iż p. Kasper Wojnar, właściciel księgarni w Krakowie, pozbawiony został, na mocy uchwały oficerskiej rady honorowej stopnia oficera rezerwowego artyleryi, a to z tego powodu, że jako narodowy polski agitator udał się do Rosyi i zajmował się tam rozszerzaniem zakazanych książek, w skutek czego popadł w konflikt z władzami rosyjskiemi, a dalej dlatego, że także w Austryi bierze taki czynny udział w życiu politycznem i wdaje się w takie stosunki, które nie licują z honorem oficerskim. W sprawie tej obradowały dwie komisye oficerskie. Pierwsza w postępowaniu p. Wojnara nie znalazła nic takiego, coby uwłaczało godności oficerskiej. Orzeczenie to atoli ministerstwo wojny unieważniło i poleciło przeprowadzić dochodzenia drugiej komisyi. Dochodzenia te zakończyły się przytoczonym powyżej wyrokiem.

— Pogłoska o tem, iż Czesław Kieszkowski zamierza się oddać w ręce władz, jest nieprawdziwą W ostatnich dniach krakowski sąd karny zażądał kilkunastu egzemplarzy fotografij Kieszkowskiego, celem dalszego pościgu za nim. Kieszkowski ma przebywać we Włoszech, ale nie we Florencyi.

— W nocy z 14 na 15 listopada zr. przyszło w Płaszowie do bójki pomiędzy podoficerem żandarmeryi Henrykiem Radomskim a niejakim Henrykiem Schwinge recte Starke, Niemcem z Hannoweru. Żandarm odniósł 15 skaleczeń Schwinge 3 rany od uderzenia szablą. Krążyła wów-

---

gnącego życia". Mają synka, ale ten synek „to dziecko, które miał Czorsztyński z nią, ale to nie jest dziecko z jej kochanym człowiekiem" tak myślała pani, — pan zaś myślał, że to dziecko zawsze będzie z „żydówki" że podobne do wuja Hammerschlaga „że gdy przyszło na świat, on ojciec przypatrzył mu się dobrze, dostrzegł, że miał nos jak kartofel, wargi grubo wycięte, kadłub za gruby i za cienki, krzywe nogi. Odtąd unikał widoku syna, o ile na to pozwalała „kurtoazya względem żony" wiedział, że jego syna zawsze będą nazywali „Wiczo" a w dodatku, że gdy dziecko zostanie młodzieńcem, mezalians ojca będzie zawsze jego zmorą. Będzie on kozłem ofiarnym młodych Tenczyńskich, Zasławskich i innych kolegów, — wiedział, że się potknie w swem drzewie genealogicznem, że dzieci pana Czorsztyńskiego urodzone z panny de Saint-Martin z wyprawy krzyżowej, powiedzą mu przy zabawie, że inna krew płynie w nich, a inna w nim „Czorsztyński czuł, że się zniżył ku niej, — ona zaś wiedziała, że podeszła ku niemu", kupiła go sobie, jak i ciotki jego księżne i stryjów książąt, ale nie mogła sobie kupić ich krwi. „On byłby na nią nie spojrzał inaczej, jak przez monokl, gdyby nie potrzebował jej posagu, — ona była okienkiem, przez które kasyer wypłacał mężowi jej rocznie 200.000 renty, zresztą nie łączyło ich nic. Scysyi wszakże między nimi nie bywało nigdy. Wytworność jego wychowania, czyniła go zawsze jednakowo uprzejmym. Tu zdaniem mojem, kończy się część druga powieści, — zdaje mi się najlepsza. Doskonale tu zaznaczona różnica sfer, która w małżeństwie do końca odczutą być musi. Z tej to różnicy wynika brutalne zdeptanie najdrażliwszej w męskiej duszy struny — honoru.

Oto, co powiada milionowa żydówka mężowi swemu, potomkowi Bolesława Śmiałego: „Kupiłam cię, ty hołyszu, czy nie wstydzisz się brać pieniędzy, które pochodzą z oszustwa na akcyach?... Siedm zbroi po papach Czorsztyńskich znają już drogę od Kirchholmu i Żółtych Wód, aż po Jojnę Fajgełesa!" Po tych słowach szpicruta karmazyna przesunęła się po plecach żony. Tu nasuwa się zwyczajnemu czytelnikowi prosta myśl: o ile przyjemnem może być używanie najbardziej choćby wyrafinowanych, czarownych przyjemności życia za cenę tak gorżkiej opłaty?

Trzecia część powieści budzi wstręt w przeciętnym czytelniku. Przypomnijmy sobie, że pani Mery była niewiastą o niezwykle bujnym temperamencie; ona, która oddawała się mężowi na zimno, nie znajdowała w legalnych związkach zaspokojenia swych namiętnych pragnień, zapragnęła wreszcie żyć życiem pełnem, używać rozkoszy, oddać się z miłości... W tym momencie psychicznym jej duszy zjawia się Strzyżecki, kompozytor, dawny jej narzeczony, który wzbudził w niej chwilową żądzę zmysłową, który usta jej okrywał niegdyś w oranżeryi namiętnymi pocałunkami, a którego odrzuciła bez słowa litości, ponieważ opera jego „Róża Saronu" nie zyskała sławy, nazwisko zatem jego przestało być głośnem.

Strzyżecki o mało życiem nie przepłacił zawodu serca, narzeczoną swą kochał bowiem całem swem jestestwem. Otóż ten sam Strzyżecki powrócił w danej chwili z obcej ziemi, gdzie przebył lat kilka. W Warszawie przedstawiono nową operę jego „Lilię przy dolinach", tym razem powodzenie autora było olbrzymie. Pani Mery poczuła dawniejszą skłonność ku niemu, zapragnęła pozyskać go napowrót.

I tu odbywa się scena doskonale zbudowana technicznie. Pani Mery używa wszelkich kombinacyi niewieściej zalotności, aby go zdobyć. On obojętny, sztywny, nie ulega sidełkom. Pani Mery pobudzona najniższymi instynktami, z których składa się jej dusza, przestaje nawet być wielką panią i jak pospolita *femme perdue* każe się wieść do mieszkania Strzyżeckiego Szałem goniona każe pędzić przez aleje Jerozolimskie tak szybko, że stangret, służący z dawna u hrabiego Czorsztyńskiego, mówi jej: „U nas — proszę jaśnie pani hrabiny, galopem się nie jeździ". — Pani Mery śmiało weszła do Strzyżeckiego i nie bacząc na nic, osunęła się do nóg jego, całowała mu ręce, pragnąc całować usta. Strzyżecki przyjmuje zdobycz, jak każdy mężczyzna. Dla niej są to dni szału i upojenia — dla niego chwile przyjemności.

Po krótkim czasie fizycznego używania, on mówi jej z brutalną otwartością: „Podobasz mi się, możesz mieć dla mnie czas, ale cię nie kocham". W tem powiedzeniu mieści się — zdaniem mojem — punkt kulminacyjny dowcipu w tej powieści.

Pani Mery nie daje wszakże za wygraną; pragnie, by się Strzyżecki chociaż do niej „przyzwyczaił." Męża tedy i dziecko poprostu opuszcza, aby gonić za Strzyżeckim, który zwiódł ją, jadąc do Ameryki, a nie do Londynu, wedle danego jej adresu.

Pani Mery włóczyła się przez lat parę po świecie, szukając i znajdując inne miłosne awanturki. Osiadła wreszcie w pałacu swoim, w Warszawie; ogarnęła ją tam mania zbierania klejnotów, otaczała się niemi, okrywała, spała wśród nich. Nie widywała nikogo. Po jakimś czasie wyjechała do majątku swego Zagajowice, urządziła pałac z bajecznym przepychem, a kiedy krewna jej Wasserkrancówna doniosła jej listownie, że Strzyżecki ożenił się, rzeźbiarz zaś Rdzawicz chciałby ją — Mery — modelować, odpisała krótko: „dobrze." Zakończenie osiągnęło chyba szczyt trywialności!...

Czorsztyńskiemu papa Gnieźnieński przyznał 12.000 rub. renty rocznie, a to: 3000 rub. za to, że był jego zięciem, 6000 rub. za to, że był mężem jego córki, 3000 rub. za to, że jest ojcem jego wnuka. Przyjaciele Czorsztyńskiego winszowali mu dobrego interesu.

Wielce udatna w powieści jest postać „wuja Hammerschlaga"; zajmujące prawdy wtłacza on w duszę swej siostrzenicy: „Każdy co na drugiego wygaduje świństwa — mówi ów rozumny żyd — a jeszcze oburza się, nasuwa myśl, że samby tego nie zrobił. Więc jak on dziesięciu ludzi oczerni, to się sam dziesięć razy w opinii ludzkiej obieli." Dalsze sentencye wuja Hammerschlaga tak opiewają: „Jeżeli ci się co uda, to ucieszy się piętnaście ludzi, ale jeśli ci się co nie uda, to się pięć zmartwi, a sto pięćdziesiąt ucieszy. Przy każdym jadalnym stole jest tyle niechęci i zawiści, że, żebym ja tyle chwały miał, tobym był jak drugi Pan Bóg. Trzy czwarte tych stosunków, tych przyjaźni, polegają o tyle na wzajemnej nienawiści, o ile na wzajemnym takim a takim interesie oparte. Uważaj zwłaszcza, jak krewni sceptycznie usposobieni względem dobrej wiadomości, a jak wierzą każdej złej." Szkoda wszakże, że autor włożył tyle finezyi i trafnego sądu w mózg żydowski, — smutno, że to właśnie żydowska głowa tak osądziła społeczeństwo polskie, do którego fortuna wniosła tę całą rodzinę!

Zdaje mi się, że nie przeoczyłam ani zalety ani wady powieści. Zważywszy jedne i drugie jako szczera przyjaciółka młodzieży, pragnęłabym, aby książka ta nie znajdowała się na stole w żadnym przyzwoitym domu. Niepewnych i chwiejnych oślepi, poczciwym smak dobry zepsuje, młodą fantazyę zbrudzi, wykaże idee, popędy, bez których poznania młodzież wychować należy. Rzadko powieść szkicuje tak jednolicie prądy końca jednego — początku drugiego stulecia

Błyski talentu, dowcipu, jak niemniej spostrzeżenia psychiczne spotykamy tu świetne, używanie życia wzięte wprost z natury. Obok pojęć niskich, braku prawdy rzetelnej, odwiecznej, obok braku uczuć szlachetnych, delikatnych, któreby zapewniły czytelnikowi chwilę rozrywki duchowej.

Emilia Błażowska

czas pogłoska, że Schwinge jest anarchistą i chciał się żandarmowi wyrwać. W piątek rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Schwingemu o gwałt publiczny. Schwinge zeznaje, że jechał wówczas do Bochni, ażeby ożenić się z dziewczyną, którą poznał w Hannowerze, gdy była tam na robocie. W drodze przeląkł się dwóch nieznajomych ludzi, którzy—jak podsłuchał i dorozumiał się - zamierzali go zabić Gdy przy przesiadaniu się, wsiadł do nocnego pociągu, owi nieznajomi również weszli za nim Przestraszony wysiadł i zamierzał przejść przez Kraków pieszo, aby z Podgórza-Płaszowa pojechać do Bochni. W tem o godz 2 w nocy spotkał żandarma, który kazał mu iść przed sobą, grożąc zastrzeleniem. Myśląc, że żandarm wydobywa rewolwer, chwycił Schwinge go za rękę. poczem żandarm dobył szabli i ciął go, a obwiniony bronił się. Żandarm Radomski zeznaje natomiast, że Schwinge chciał wyrwać mu karabin. Wyrok zapadnie popołudniu.

Z POZNANIA.

(Telefonem i pocztą).

— *Vaterland* wiedeński ogłasza zarzuty, czynione przez nie-katolicką prasę w Niemczech arcybiskupowi ks. Stablewskiemu. *Vaterland* pisze, że „o narodowo-polskiej agitacyi“ arcyb. Stablewskiego mowy być nie może, tem więcej, że polska prasa czyni właśnie zarzuty temu księciu kościoła, iż pracuje bardziej w duchu katolickim, niż narodowym“. *Vaterland* wskazując na teutonski fanatyzm, zaznacza wreszcie że tylko dzięki usilnej i rozważnej pracy ks Stablewskiego nie jest jeszcze gorzej w Poznańskiem, pomimo dręczenia Polaków, gdyż arcyb. Stablewski stara się łagodzić i uśmierzać obrażone uczucia narodowe.

— Komisya kolonizacyjna wydała skoro widz wszystkich posiadłości, nabytych począwszy od r. 1886 Od czasu istnienia komisyi przeszło w jej posiadanie w Księstwie Poznańskiem 113.200 hektarów, w Prusach zachodnich 49.200 hektarów, razem 162.400 hektarów. Na obszar ten składa się 264 wielkich i mniejszych majątków ziemskich oraz 70 gospodarstw włościańskich. Aż do 1 października ubiegłego roku osiedlono na 77.000 hektarach obszaru 4700 niemieckich kolonistów, a mianowicie w W. Ks. Poznańskiem na 59 000 hekt. 3497 kolonistów, a w Prusach zachodnich na 18.000 hekt 1203 kolonistów. W ten sposób utworzono 116 nowych wsi, w których wybudowano protestanckie zbory, szkoły, modlitewnie itp. budowle dla niemieckich kolonistów

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Panuje w Warszawie, jak w ostatniej chwili się dowiadujemy, ogólne przekonanie, że *odezwa anonimowa, rozrzucona po Królestwie* (o której piszemy dziś w artykule „Kukułcze jaja“) *wyszła z kuźni pruskich agentów prowokacyjnych*; są już nawet pewne realne poszlaki. Zwrócił odrazu uwagę brzydki język polski w tej odezwie, pełen germanizmów, oraz forma odezwy. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pruscy emisaryusze uwijają się po Królestwie i Litwie i próbują młodzież porwać do stawienia czynnego oporu władzom szkolnym, stawiając im obłudne za wzór Wrześnię, lub przynajmniej wywołać pozoru jakiegoś buntu, coby skłoniło rząd rosyjski do represaliów względem Polaków. Wówczas Prusy zatryumfowałyby! Na szczęście niecna gra pruska wcześnie odkrytą została.

Ostatnie wiadomości.

Fremdenblatt pisze na czele w wieczornem wydaniu: Cieszymy się z wywodów prasy niemieckiej o naszym onegdajszym artykule o zajściach w sejmie galicyjskim. Skonstatować możemy, że nasze wywody u większej części niemieckich gazet zostały należycie ocenione i że tem samem dyskusya o tym temacie uważaną jest a zamkniętą.

Szczególne stanowisko zajmuje *National Ztg.* która usiłuje skonstruować przeciwieństwo między naszym ministrem spraw wewnętrznych a rządem austryackim. Wobec tego jesteśmy w możności zaznaczyć, że minister spraw zewnętrznych co do osądzenia tej sprawy od początku był w zupełnej zgodzie z c. k. rządem.

Przedświt zaprzeczając również pogłosce o zachwianiu się stanowiska namiestnika hr. Pinińskiego z powodu deklaracyi sejmu w sprawie wrzesińskiej pisze:

„Kraj cały z pełnem zaufaniem odnosi się do osoby dzisiejszego namiestnika, którego w trudnych warunkach nauczył się cenić jako człowieka zasad. Dymisyę jego pod dyktatem Berlina i płaszczącego się przed nim gabinetu, musiałoby społeczeństwo polskie uważać jako zniewagę narodowi, jego świętym prawom wyrządzoną. W tych warunkach nie znalazłby się Polak, któryby ośmielił się objąć dziedzictwo hr. Pinińskiego“.

Telegramy i telefonematy.

Kluby i komisye,

Wiedeń 10 stycznia.

Komisya budżetowa obradowała na wczorajszem posiedzeniu w dalszym ciągu nad etatem ministerstwa rolnictwa. P. Kramarz popierał rezolucyę referenta o stworzenie osobnego stałego funduszu dla stowarzyszeń rolniczych. Bez finansowej pomocy państwa bowiem działalność tych stowarzyszeń jest niemożliwą.

Minister rolnictwa Giovanelli odpowiadał obszernie na zapytania i wnioski i podniósł szczególnie, że kwestya przeniesienia agend weterynaryjnych z ministerstwa spraw wewnętrznych do ministerstwa rolnictwa wzięła korzystny obrót i pomyślnie będzie załatwiona. Co się tyczy zaś agend budowli wodnych i innych agend, należących do zakresu ministerstwa rolnictwa, to minister stara się przez pomnożenie sił usunąć braki. Dalej omawiał obszernie, jakie zamierza przedsięwziąć kroki celem usunięcia braków w głównym zarządzie rolnictwa. Przyznaje, że środki te są skromne, ale jest zawsze postęp ku lepszemu. W sprawie uregulowania handlu winami sztucznymi wypracowuje się już projekt odpowiedniej ustawy. W kwestyi urzędników domen państwowych rozpoczął mowca rokowania z interesowanemi ministerstwami.

W sprawie ułatwień dla wojskowych stanu rolniczego, wstawiał się minister kilkakrotnie i prosił o jak najdalej idące ułatwienia. Dalej oświadczył, że gorąco poprze sprawę uwolnienia od podatku nowych zalesień, oraz że personal techniczno-leśny w ostatnich trzech latach znacznie został pomnożony.

P. Eugeniusz Abrahamowicz z ubolewaniem stwierdza, że minister ma wrażenie, iż niektóre podwyższenia w działach rolnictwa są wystarczające Przemówienia w Izbie poselskiej i w komisyi budżetowej powinny go przekonać, iż rolnictwo znajduje się w takim desperackim stanie, że tak małe podwyższenia potrzebom nie czynią zadość. Kiedy upadek rolnictwa idzie w skokach, pomoc państwowa do tego powinna się stosować W dalszym ciągu swej mowy podniósł myśl p. Kaisera o uwolnieniu nowych zalesień od podatku. Zaznacza, iż tylko ci gospodarze, którzy mieli znaczne zasoby w wycinaniu lasów nie poszli po za przepisy racyonalnej gospodarki lasowej.

Inni powycinali więcej, niż pozwalała na to racyonalna gospodarka leśna, wskutek czego powstały z wyciętych lasów bezużyteczne pustkowia. Kosztowną akcyę zalesień powinno państwo popierać przez uwolnienie tych przestrzeni od podatku gruntowego. Mowca przyznaje, że organizacya gospodarstwa w kraju znajduje się dopiero w pierwszym rozwoju, że jednak bez materyalnej pomocy te organizacye gospodarskie nie rozwiną się i nie wzbudzą u ludu zaufania. Kółka rolnicze są tą podstawą, na których opiera się akcya dla szerokich warstw. Atoli pomoc państwa dla Kółek rolniczych jest minimalną, tak, że to, co zdziałano, zostało osiągnięte bez tej pomocy. W końcu mowca wzywa rząd, aby wydatniej, niż dotąd, popierał Kółka rolnicze.

P. Pernerstorfer zwraca uwagę, że w szybach w Brüx ma nastąpić wydalenie robotników. Tego rodzaju zarządzenie może doprowadzić do poważnych komplikacyj. Mowca domaga się zaprowadzenia ubezpieczenia na starość dla robotników rolnych i zwraca się przeciw utopijnej myśli ograniczenia swobody przesiedlania się.

P. Kienmann domaga się rychłego załatwienia petycyi związku austryackich młynarzy o założenie w Austryi szkoły młynarskiej.

P. Romanowicz domaga się podwyższenia subwencyi dla Kółek rolniczych, jakoteż podwyższenia subwencyi dla ogólnych celów rolnictwa w Galicyi Żąda sankcyi ustawy o włościach rentowych, uchwalonej przez sejm galicyjski i pragnie, aby rząd w sprawie zmian koniecznych w ustawie porozumiał się z galicyjskim Wydziałem krajowym, tak aby ustawa jak najrychlej mogła otrzymać sankcyę monarszą. W końcu domaga się wyjaśnienia w sprawie spławu na Czeremszy w dobrach fundacyi skarbkowskiej, w której to sprawie fundacya ta miała pierwszeństwo.

P. Menger wskazał na to, że miasta Kraków i Biała urządziły na nalegania rządu zakłady kontumacyjne kosztem kilkuset tysięcy koron, zakłady te okazały się obecnie dla tych miast zupełnie bezcelowe, powinno się więc tym miastom udzielić odszkodowania. Mowca wnosi odpowiednią rezolucyę.

Po zamknięciu dyskusyi p. Kozłowski jako referent w przemówieniu końcowem wita z zadowoleniem oświadczenie ministra, że sprawy weterynaryjne mają być przydzielone do kompetencyi ministeryum rolnictwa, i prosi, aby odnośne przedłożenie jak najrychlej wniesiono w Izbie. Mowca żąda też najrychlejszego uregulowania agend budowy dróg wodnych i regulacyi rzek, które to sprawy powinny podlegać centralnej dyrekcyi dla spraw wodnych, pod ciągłym wpływem ministeryum rolnictwa.

Mówca wskazał dalej na konieczność wyzyskiwania elektryczności dla celów rolniczych, domagał się wysyłania fachowców do ambasad i konsulatów, i ganił, że na kilkakrotnie wnoszoną ustnie i pisemnie interpelacyę w sprawie wykonywania przepisow weterynaryjnych ze strony Niemiec rząd nie dał żadnej odpowiedzi. Następnie mówca wykazywał konieczność przeprowadzenia całego szeregu reform w zarządzie rolnictwa, żądał podwyższenia subwencyi dla Kółek rolniczych i domagał się utworzenia stałego funduszu dla celów rolniczych.

Następnie komisya przyjęła budżet ministeryum rolnictwa, poczem przystąpiono do wyboru jeneralnego referenta do budżetu. Wybrano dra Kathreina. Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godz. 10 przed południem

Wiedeń 10 stycznia.

Komisya budżetowa załatwiła dziś przedpołudniem rozdział o „hodowli koni“ według referatu p Eug. Abrahamowicza. Referent wniósł rezolucye, wzywającą rząd, aby w bardziej intenzywny niż dotąd sposób popierał hodowlę koni, aby 1) stacye ogierów pomnożył a materyał hodowlany przesortował, 2) aby ilość ogierów, oddawanych osobom prywatnym pomnożył, 3) aby celem poparcia hodowli wschodnich rasy koni zakupił odpowiednią ilość koni arabskich, 4) aby dla osiągnięcia jednolitego typu koni w poszczególnych strefach używał tych ras, które w każdej danej strefie najlepiej się chowają, 5) aby przy zakupnie źrebiąt na hodowlę i zakupnie koni dla wojska awał sposobność zarobku krajowym hodowcom. Rezolucye te przyjęto. Następnie p. Lemisch rozpoczął referat o budowlach wodnych w budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych

Sprawy austryackie.

Wiedeń 10 stycznia.

Komisya budżetowa po ukończeniu obrad nad etatem ministerstwa kolejowego, przystąpi do obrad nad etatem ministerstwa sprawiedliwości i oświaty. Następnie rozpocznie obrady nad funduszem dyspozycyjnym; spodziewają się tu, iż komisya budżetowa ukończy swe prace do końca stycznia, tak, że Izba poselska będzie mogła już w pierwszych dniach lutego przystąpić do dyskusyi budżetowej. Termin zwołania Rady państwa nie jest jeszcze oznaczony. Być może, że zostanie zwołaną, jak pierwotnie projektowano, na dzień 20 bm., choć nie brak głosów, które utrzymują, iż zwołanie to nastąpi później, aby nie przeszkadzać komisyi w obradach nad budżetem.

Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia izby, stanie pierwsze czytanie ustawy o poborze rekruta. Wśród ważniejszych przedłożeń, któremi izba zajmie się po ponownem zwołaniu jej, znajdują się: przedłożenie w sprawie kolei bośniackich i w sprawie podatku od biletów kolejowych. Pierwszą sprawę komisya już załatwiła, drugą ma załatwić jeszcze subkomitet komisyi podatkowej.

Budapeszt 10 stycznia.

Prezydent gabinetu p. Szell przybędzie w tych dniach do Wiednia, aby złożyć tam wizyty noworoczne. Przy tej sposobności odbędzie p. Szell konferencyę z dr. Koerberem i hr. Gołuchowskim.

Sejm pruski.

Berlin 10 stycznia. Etat ministerstwa sprawiedliwości w rubryce: fundusz dyspozycyjny domaga się dla starszych prezydentów dla popierania niemieckości w prowincyi poznańskiej, w Prusiech zachodnich, Opolu, jakoteż dla północnego Szlezwiku i Holsztynu kredytu w kwocie miliona marek, tj. o 400.000 marek więcej, niż w roku zeszłym. W motywach powiedzianem jest, że prezydenci prowincyi poznańskiej, Prus zachodnich i wschodnich i Szlezwiku potrzebują podwyższenia stojących im do dyspozycyi środków, wobec zaostrzonej agitacyi polskiej, aby w ten sposób podnieść niemieckość. Głównie koniecznem to jest dla Prus wschodnich i zachodnich, aby tam skutecznie można przeciwdziałać wielkopolskiej agitacyi.

Berlin 10 stycznia. Poseł ks. dr. Jażdżewski wniósł w sejmie pruskim interpelacyę, w której zapytuje, czy rząd nie uważa za stosowne, aby ze względu na zajścia szkolne we **W r z e ś n i** i na interes ogółu, zostały zmienione zarządzenia, wydane w sprawie nauki religii w krajach o mieszanej ludności. Interpelacyę tę podpisali posłowie z klubu centrum.

Berlin 10 stycznia. Przedłożony sejmowi pruskiemu budżet wykazuje w dochodach 2,614.167.000 marek, w wydatkach zwyczajnych 2.467,457.000 marek, w wydatkach nadzwyczajnych 146,709.000 marek. W porównaniu z rokiem 1901 dochody i wydatki zmiejszyły się o 34,847.000 marek.

Berlin 10 stycznia. Koło polskie ukonstytuowało się, wybierając prezesem dra Szumana, wiceprezesem p. Kwileckiego, członka izby panów, sekretarzami p. Grabskiego i ks. Stychela, do komisyi parlamentarnej weszli pp: ks. Jażdżewski i Czarliński, do budżetowej p, Głębocki, do szkolnej ks. prałat Stychel do petycyjnej p. Brodnicki, do komisyi rugów wyborczych p. Mizerski.

Berlin 10 stycznia. Jak dzienniki donoszą, minister finansów Rheinbaben, zajmował się na wczorajszem posiedzeniu Sejmu pruskiego także pruską polityką polską. Oświadczył on, że wprawdzie polscy posłowie w sejmie głoszą pokój, że jednakże prasa polska ciągle podburza i wywołuje nienawiść przeciw Niemcom. Minister wspomniał także o zajściach z ostatnich czasów i powiada, że Niemcy będą obecnie uważali za swój obowiązek wystąpić tem energiczniej przeciw naporowi polskości w Poznańskiem Następnie wyłuszczał minister konieczność podniesienia funduszu dyspozycyjnego dla prezydenta prowincyi poznańskiej, jakoteż na cele budowy kościołów ewangielickich i katolickich. W tem dążeniu, powiada minister, do wzmocnienia niemieckości musimy się oprzeć o kościół, tak ewangielicki, jak i katolicki. Nawet jest koniecznem popierać niemieckich katolików, ponieważ oni są więcej narażeni na ataki Polaków; aniżeli Niemcy ewangielicy. Obok kościołów koniecznem jest przeznaczenie sum dla budowy szkół, między innemi 3 nowych seminaryów w Prusiech zachodnich, w Poznańskiem i na Ślązku.

Parlament niemiecki.

Berlin 10 stycznia. W parlamencie niemieckim toczono wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę nad preliminarzem budżetu.

P. Bacher (centrum) omawiał obszernie niekorzystny stan ekonomiczny państwa.

P. Richter omawiał szeroko onegdajszą mowę kanclerza hr. Buelowa. Sądzi, że wywody kanclerza w sprawie trójprzymierze nie były jasne. Jasne jest tylko, że trójprzymierze w onegdajszych wywodach kanclerza inaczej było oceniane, niż dotychczas. Kanclerz rzekł, iż trójprzymierze dobrem jest, jeśli istnieje, ale jeśli go nie będzie, to także będzie bardzo dobrze. Może to słowa mniejsze mają znaczenie skierowane do nas, nie do kogo innego. Co się tyczy polityki niemieckiej światowej, mówca jest przeciwnikiem zdania, wypowiedzianego przez Buelowa, gdyż go już w szkole uczono, że im więcej przestrzeni opierającej się, tem łatwiej powstaje starcie. W dalszym ciągu porównywuje mowca zapatrywania Bismarka na politykę światową z zapatrywaniami hr. Buelowa, jakoteż przypomina pewną mowę, w której powiedziano, że na całym świecie nie może być roztrzygniętą żadna ważniejsza sprawa bez współudziału cesarza niemieckiego. W końcu przemawiał przeciw zamierzonemu podatkowi od piwa i tytoniu.

P. Kardorff sądzi, że podatek od piwa i tytoniu nie zostanie przez parlament uchwalony. Wskazuje na potężny rozwój ekonomiczny Stanów Zjednoczonych, które prowadzą politykę światową, a nie przy handlu wolnym, lecz pod ochroną ceł. Podnosi krytyczne położenie ludności rolniczej, stanowiącej podporę monarchii. Jest przeciwny zbyt długim traktatom handlowym. Żąda w końcu ograniczenia wolności przesiedlania się, aby w ten sposób usunąć przypływ młodzieży małoletniej do miast przemysłowych.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Londyn 10 stycznia. Omawiając onegdajszą mowę hr. Bülowa, pisze „Morning Post“, że tylko przy pomocy Anglii i trójprzymierza uzyskały Niemcy dzisiejsze stanowisko w polityce światowej. Pismo to poleca Anglii pójść za tą metodą niemiecką.

„Times“ oświadcza, że wywody kanclerza Bülowa wywołały w tych, którzy dążą do utrzymania przyjaznych stosunków między Anglią a Niemcami, pewne rozczarowanie.

Dziennik konserwatywny „Globe“ podnosi, że starania o utrzymanie przyjaznych stosunków miedzy Niemcami a Anglią zostały przez mowę hr. Bülowa mocno zachwiane. Mowa ta była obrażającą dla całego państwa angielskiego.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Madryt 10 stycznia. Gazeta „Correo“ donosi, że w Saragossie przeszło wczoraj pomiędzy członkami partyi liberalnej a członkami stronnictwa klerykalnego do starcia i bójek. Liberali obrzucili klasztor Jezuitów kamieniami i usiłowali wtargnąć do wnętrza jego. Z obu stron padły strzały. Wiele osób odniosło rany. Żandarmerya musiała użyć broni i przywróciła w końcu porządek.

Anglia i Transvaal.

Londyn 10 stycznia. Według doniesień z Mafeking dowódzcy boerscy tamtejszej okolicy połączyli się z dowódzcami boerskimi z innych dystryktów,

Londyn 10 stycznia. Wydany wczoraj osobny rozkaz do armii podaje do wiadomości uchwałę urzędu wojennego, postanawiającą utworzenie nowych kompanij pieszych ochotników, celem stopniowego zastępywania temi takich samych kompanij, operujących na polu walki w południowej Afryce.

W Chinach.

Pekin 10 stycznia. Generał tatarski z prowincyi Kansu telegrafuje, że schwytał generała Tungfuhsianga. Na prośbę generała o instrukcye, dała cesarzowa wdowa odpowiedź, aby edykt, nakazujący stracenie Tungfuhsianga był wykonany.

Londyn 10 stycznia. „Daily Mail“ donosi z Szangaju, że tamtejsza załoga angielska ma być do kwietnia odwołaną, podczas gdy niemieckie wojsko podobno pozostanie nadal w Szangaju.

Różne.

Londyn 10 stycznia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Buenos-Ayres, że krąży tam pogłoska iż w Paraguayu wybuchła rewolucya i że prezydenta Acevala wzięto do niewoli.

Neapol 10 stycznia. Wczoraj miano zdjąć pieczęcie z mieszkania Crispiego. Wskutek różnicy zdań między reprezentantem rządu a rodziną zmarłego, spisał notaryusz protokół, w którym decyzyę oddaje sądowi.

Nowy Jork 10 stycznia. Według depesz prywatnych, nadeszłych z Mamaguy, w Bogocie (stolica Kolumbii) wybuchła rewolucya. Prezydent Marroquen wzięty do niewoli.

Petersburg 10 stycznia. Przybył tu przyboczny adjutant cesarza Wilhelma gen. Usedom i został przyjęty na dłuższej audyencyi przez cara w Carskiem Siole. Usedom przywiozł ze sobą pismo odręczne cesarza Wilhelma, oraz podarunek noworoczny od cesarza dla cara.

Petersburg 10 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Zjazdu lekarzy i przyrodnikow rosyjskich, prof. Wicherkiewicz, korzystając ze znanego rozporządzenia ministra, przemawiał po polsku. Przemówienie przyjęli zebrani hucznymi oklaskami.

Waszyngton 10 stycznia. Izba reprezentantow przyjęła 308 głosami przeciw 2 przedłożenie dotyczące kanału nikaraguajskiego. Wniosek o poprawkę w tym duchu, aby prezydentowi udzielić upoważnienia do wdrożenia rokowań z towarzystwem panamskiem odrzucono

Dział ekonomiczny.

— **Bank austro-węgierski.** Na piątkowem posiedzeniu rady generalnej banku austro-węgierskiego uchwalono rozdzielić dywidendę w wysokości 68 60 koron czyli 4·9 prc. za akcyę, na kupon zatem za drugie półrocze ubiegłego roku przypada 40 koron 60 halerzy. Udział obu połów monarchii w dochodach banku wynosi razem kwotę 1,889.000 koron.

W dalszym ciągu przyjęto do wiadomości przeprowadzone przez gubernatora Bilińskiego zarządzenia co do nadzwyczajnego eskontu i wyrażono przy tej sposobności gubernatorowi Bilińskiemu i jeneralnemu sekretarzowi podziękowanie za rychłe wykonanie tego zarządzenia.

Zamknięcie rachunkowe Banku austro-węgierskiego za rok. 1901 wykazuje czysty zysk w kwocie 12,695.000 kor.; z tego na fundusz rezerwowy przypadnie 430.000, na fundusz pensyjny 86.000 koron. Z udziału monarchii w czystym zysku w kwocie 1,889 000 koron przypada 1 316 000 kor. czyli 64·4% na Austryę a 672.886 kor. czyli 35·6% na Węgry.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 10 stycznia. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 643·—, węg. zakładu kredyt. 660·50, Anglobanku 263·—, Unionbanku 544·—, Banku dla krajów koronnych 418·—, Bankvereinu 447·25, Bodencreditu 887·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 654·75. kolei południowej 75·50, tramwaju A. 280·—, B, 277·50, kolei Elbethal 449·25, kolei północnej 5460 kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 407·—. Rima Muranya 478·—, praskiego towarz. żel, 1420, fabryki broni 303·—, tureckie tytoniowe 285·—, oblig. węg. indemniz. 93·65, renta majowa 99·70, austr. renta koronowa 96·25, węg. renta koronowa 95·—, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 92·45, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½ procent. listy banku krajow. 99·—, 4-procent listy banku hipotecznego 90·25, 4½-procent. listy banku hipotecznego 97·75, 5-procent. listy banku hipot. 109·50. 4-procent. galic. obligac. propinac. 97·85, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 93·85, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 102·72, marki 117·22, ruble 252·75

— **Berlin** 10 stycznia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·35. (podług obliczenia procentowego), Spirytus 33·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

Paryż 10 stycznia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·42. Mąka 27·75.

— **Frankfurt** 10 stycznia. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 203·10, Kolej państwowa —·—. Alpiny —·— Disconto 184·30. Laura 191·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 10 stycznia. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*); Pszenica gotowa 7.60 do 7·80, pszenica na termin 7·40 do 7·50. żyto gotowe 6·50 do 6·80, żyto gotowe na terminy 6·30 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·40 do 6·70, owies na terminy 6·25 do 6·50, jęczmień pastewny 5·30 do 5·50, jęczmień brow. 6·50 do 7·—, groch do gotowania 7·60 do 12·—, wyka 6·—, do 6·50, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 6·25 do 6·75 koniczyna czerwona galicyjska 42·— do 60·—, biała 45·— do 75·—, tymotka 24·— do 28·—. szwedzka 40·— do 60·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 5·60 do 6·—, chmiel stary 60·— do 70·—, nowy za 56 kilo —·— do —·—, rzepak 13·50 do 13·75, groch pastewny 6·75 do 7·50, lnianka 10·50 do 11·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16·50 do 16·75, na terminy 16·25 do 16·50, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** d. 10 stycznia. Cukier (spokojnie) 17·70 do —·—. Nafta galicyjska 31·60 do —·— Spirytus 35.60 do —·—.

Wiedeń dnia 10 stycznia.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na jesień 0·— do 0·— na wiosnę 9·36 do 9·37, na maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·76 do 7·77, na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurudza na wrzesień-październik 0·— do 0.—, na maj-czerwiec 5·73 do 5·74, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, owies na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·77 do 7·79, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—, na styczeń-luty —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień 12·45 do 12·60.

Usposobienie: spokojne.

Stan powietrza: piękna.

Budapeszt dnia 10 stycznia.

Kurs w koronach i po 50 klgr

Notowano pszenicę na kwiecień 9·25 do 9·26, na maj 0·— do 0·—, na październik 8·41 do 8·42, żyto na kwiec. 7·54 do 7·55, na październik 0·— do 0·—, owies na kwiec. 7·50 do 7·52, na październik 0·— do 0·—, kukurudza na sierpień 0·— do 0·—, na paźdz. 0·— do 0·—, na maj (1902) 5·45 do 5·47, rzepak na sierpień 12·25 do 12·35

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć kupna lepsza.

Usposobienie: dobre.

Stan powietrza: łagodnie.

Nadesłane.

Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada.

45

PO LATACH

Z NIEMIECKIEGO

F. ERHARDTA.

(Ciąg dalszy)

— Dla pana jednak chciałabym zawsze pozostać tą samą, jeśli pana to jeszcze cieszy, i jeżeli i ja mogę jeszcze liczyć na „wuja Ryszarda" takiego, jakiego tu zostawiłam.

— Dlaczegoż miałabyś pani wątpić o tem, Ireno?

— Nie chcę wątpić, ale... — zamilkła znowu, poczem ponownie zaczęła:

— Może i ja nie znam już pana, jak dawniej. Tak dawno pana nie widziałam! Gdy wróciliśmy tu w sierpniu. pan byłeś jeszcze w podróży, a od czasu mego zamęźcia nie byłeś jeszcze w stolicy, którą dawniej tak często odwiedzałeś.

— Nie miałem żadnego interesu. Rzeczywiście to się dziwnie złożyło dokończył lekko zmięszany.

— Dziwnie? Powiedziałabym raczej nieszczęśliwie i smutno.

— Ireno! Czyż mogłem przeczuwać, że pani mnie potrzeba, że pani widziałabyś mnie chętnie? To jedno byłoby dla mnie wystarczającem! Chociaż pani listy...

— Czemże są listy? Obrazem chwilowego, zależnego od przypadku usposobienia, a często i tem nie są! Jakże często tęskniłam za rozmową z panem.

— Biorę panią za słowo, dobrze? A może i ono jest tylko chwilowem, jak listowne?

— O Januszu — o nim chciałam mówić — kończyła, omijając wyraźną odpowiedź. — Mój mąż ma pod tym względem przeciwne zapatrywania. Nie mogłabym tego jednak w każdej chwili jasno wytłumaczyć.

— A więc potrzebowałaś pani wuja Ryszarda i nie wezwałaś go? Czy to było dobrem, Ireno?

— Nie śmiałam — nie zachodził właściwie żaden istotny wypadek.

— A czyż aż tego trzeba? Jeśli pani kiedykolwiek zatęskni za rozmową z swoim najstarszym przyjacielem, to zawezwij go. A on pojawi się natychmiast, bez względu na wszelkie stosunki.

— Zrobi to. Dzięki, mój kochany, najlepszy, najwierniejszy Ryszardzie! Widzę, że pan lubi jeszcze choć troszkę swoją wieczną plagę.

— Troszkę! — Popatrzył uważnie w tajemnicze oczy, których wyraz wczorajszy tak zupełnie go omamił. Teraz czul dotkliwie, że powinien się smucić, bo nie była szczęśliwą, a jednak mimowoli opanowała go nagła bezmierna radość.

— Nie bawcie tu długo — zawołała Ella, ukazując głowę we drzwiach. — Przyszło mnóstwo znajomych do ciebie Irenko: major Anders z żoną i Olgą Weller, panna v. Lengen i...

— Dajże spokój, mała, wystarczy ten początek. Lecę! Ale pan, wuju, przyjdzie także! Bo inaczej za mało będziemy z sobą razem.

— Ach, wy nigdy nie mogliście się rozłączyć — zawołała Ella.

Przedślubny wieczór młodej pary postępował prawidłowo. Po niezliczonych życzeniach i najgorętszych zapewnieniach nieopisanej radości z powodu szczęścia ogólnie znanej i wyjątkowo lubianej panny młodej, wystąpiły nieuniknione trzy gracye w fantastycznych kostyumach. Wiara, Nadzieja i Miłość, o czem z treści wierszy stopniowo się dowiadywano. Zakończył wreszcie Januszek mniej świetnie jednak, treściwszemi, ułożonemi przez matkę gorącemi słowy, podając rozpłakanej cioci jutrzejszy wieniec mirtowy, poczem udano się do stołu.

Po raz dziesiąty pewnie otrzymała Irena serdeczne kiwnięcie główką od siedzącej naprzeciw uszczęśliwionej Elli, której rozjaśnioną twarzyczkę znaczyły dziś nieustannie łzy i uśmiechy, na kształt pogody marcowej. Tak zbliżył się nareszcie desert, gdy sąsiad Ireny, major Anders zauważył:

— Ot, mało brakowało, a byłbym pani przywiózł ukłony ze stolicy.

— Byłeś pan tam? Myślałam, że major obecnie na wsi mieszka?

— Zabawiłem cały dzień! któżby nie zapragnął odświeżyć stołecznem tętnem umysłu skołatanego, bodaj na chwilę.

— I przy tej sposobności widziałeś pan kogoś z moich znajomych? Któż to taki?

— A! trzeba odgadnąć, łaskawa pani! A zresztą, powiem od razu, nikt inny, tylko sam baron Wildenhau. Widziałem go w teatrze, ale nadaremnie czekałem na niego przy wyjściu. Zdaje mi się nawet, że mnie wcale nie widział.

— Tak jak i major jego! Mój mąż jeszcze przedwczoraj odjechał z orszakiem księcia na polowanie do Saksonii. I tylko dla tego nie znajduje się obecnie razem z nami.

Major patrzył z niedowierzaniem.

— A czy pani baronowa jest całkiem pewną, że już wczoraj go nie było? Bo takie podobieństwo wydaje mi się wprost niemożliwem.

— A przecież jak często zdarza się — mówiła Irena, przypominając w dalszym ciągu znane przykłady nieporozumień, wynikłych z prostego przywidzenia. Tak dużo osób jest do siebie zadziwiająco podobnych, że z daleka...

Sąsiad uśmiechnął się dobrotliwie,

— Czyżby i artystka Carlony miała także swoją sobowtórkę? Ją widziałem właśnie w teatrze obok barona... przepraszam, obok żywego obrazu męża pani, a później dowiedziałem się z najwyższem zdziwieniem, że ona występowała tego samego wieczora w nadwornej operze na scenie.

— No ta, ma rzeczywiście swojego sobowtóra. Jest nią nawet jedna z moich dobrych znajomych — odpowiedziała przypominając sobie Lolę.

— O nie, stanowczo nie, pani baronowo! Wątpię, aby która ze znajomych pani znajdowała się na tem przedstawieniu.

(C. d. n.)

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową,* jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej.*

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901,

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
dospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
"	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
"	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
"	6·30	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
"	6·46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
"	7·45	z Janowa
"	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
"	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Peszta
	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
"	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor, Chodorowa)
"	12.55	z Janowa
"	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
"	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
"	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
"	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
"	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
"	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
"	6·00	z Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
"	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
"	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
"	9.30	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
"	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
"	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
"	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
"	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z " " " Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
"	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2·51	" Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
"	5·45	" Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
"	6·35	" Ławocznego, Munkacsa, Pesztu, Borysławia
"	6·30	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
"	6·25	" Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
"	9·00	" Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
"	9·15	" Janowa
"	9·25	" Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
"	10.25	" Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
"	10·20	" Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	1·25	" Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	" Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	" Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	" Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
"	2·55	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	" Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
"	3·15	" Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
"	3·26	" Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
"	3·30	" Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
"	6·10	" Stanisławowa
"	6·30	" Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
"	6·20	" Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 1/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
"	6·35	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
"	7.10	" Tarnopola i Brodów
"	7·26	" Sokala i Rawy ruskiej
"	7·52	" Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	9·30	" Janowa (od 1/5 do 15/9 " "
"	10·30	" Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu Seretu, Brodiny, Suczawy
"	11.00	" Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
"	11·10	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
"	6·43	" Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
"	9·42	" Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	" Tarnopola i Brodów
"	11·32	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne c. k. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Wydawca odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.